

Ks. Dr. A. Mytkowicz.

Umowy zbiorowe i związki zawodowe a płaca zarobkowa.

(Ciąg dalszy.)

Akcja polityczna związków zawodowych objęła swym wpływem także dziedzinę płac zarobkowych. Do czasu zamknięcia się w sferze działalności zapomogowej Związki zawodowe dbały o utrzymanie płacy na poziomie maksymalnym dla wykwalifikowanych robotników jako swych członków. Chociaż produkcja przemysłowa odbywała się pod koniec 19 stulecia przy olbrzymich ulepszeniach technicznych, jednak ceny towarów przemysłowych w latach 1850—1910 pozostawały przeciętnie na tym samym poziomie bo cała suma zaoszczędzona na ilości pracy wskutek ulepszonych maszyn szła na kapitał i wzrost płac roboczych, głównie robotników wyższych kategorii. Nie zmniejszyło się zapotrzebowanie sił fachowych, a płace ich szły stale w górę. Płace amerykańskich robotników fachowych górowały nad angielskimi, te znowu nad francuskimi i niemieckimi. Najgorzej wychodził robotnik słowiański, wypełniający szeregi robotników niewykwalifikowanych¹⁾. Wzrost płac robotników niefachowych wywalczały dopiero strejki, urządzone przez ich organizacje zawodowe lub propaganda socjalistyczna.

Nowym zwrotem w polityce płac zarobkowych stał się rok 1906, kiedy parlament angielski wydał ustawę o założeniu urzędów dla ustalania płac minimalnych, najpierw dla czterech gałęzi przemysłowych, rozszerzając ją w r. 1912 na górnictwo jako na jedną z największych gałęzi produkcji przemysłowej. Było to zwycięstwo związków zawodowych, jedno z największych w ich polityce socjalnej, że utrzymanie odpowiedniego poziomu skali życiowej warstwy robotniczej miało odtąd stanowić podstawę przy ustalaniu płacy zarobkowej i ceny wytwarzanych towarów. Jak doniosła i korzystna dla regulowania zarobków robotniczych okazała się instytucja tych urzęd-

¹⁾ St. Grabski, *Ekonomia społeczna*. VII. Stosunki robotnicze, str. 73.

dów, stwierdziły lata powojenne. W r. 1917 rozszerza Anglja tę ustawę w dalszym ciągu na robotników rolnych. W następnym roku 1918 osobna ustawa upoważniła Ministerstwo Pracy do zakładania tychże urzędów dla wszystkich gałęzi przemysłowych, w których uzna za potrzebne na podstawie ustawy z r. 1909. Natychmiast zrobiono z ustawy użytek i w następnych latach powstało 13 dalszych urzędów, które miljonom rzesz robotniczych zapewniły odpowiednie płace zarobkowe ustalone wraz z innymi warunkami pracy zapomocą umów zbiorowych. Ich uzupełnieniem była ustawa z r. 1919 o urzędach pojednawczych i sądach rozjemczych dla załatwiania sporów zarobkowych.

Umowy zbiorowe, zawierane przez organizacje robotnicze z organizacjami przedsiębiorców, rozpowszechniane coraz bardziej na kontynencie europejskim, w których taryfy płac roboczych stanowią ośrodek wszystkich innych warunków pracy, stały się główną osią polityki związków zawodowych. Teoretycznie umowy te o pracę i wynagrodzenie robotników najemnych są umowami prywatnymi. W rzeczywistości jednak taryfy płac zarobkowych, ustanawiane przez związki zawodowe robotników i przedsiębiorców, legalizowane przez urzędy państwowe, rozstrzygane przy sporach o ich wykonanie przez specjalne sądy rozjemcze, nabierają charakteru prawa publicznego.

Gdy do połowy ubiegłego stulecia płace robocze ustalały się pod wpływem wolnej konkurencji i ich wysokość zależała całkowicie od stosunków zapotrzebowania i zaofiarowania sił roboczych, utrzymywały się one przeważnie na poziomie najniższej skali życiowej. Pod koniec 19 wieku ze wzrostem siły organizacyj robotniczych, zawodowych i politycznych, oraz rozwojem ustawodawstwa socjalnego płace zarobkowe poczęły zatracać charakter cen rynkowych, a stawać się przy pośrednictwie czynników państwowych wypadkową wzajemnego stosunku sił gospodarczych i politycznych ze strony robotników i przedsiębiorców we formie prawnie obowiązujących p ł a c t a r y f o w y c h.

Zagadnienie minimalnych płac robotniczych było przedmiotem roztrząsania także Międzynarodowej Konferencji Pracy w r. 1928. Ujawniły się na niej dwa kierunki. Jeden żądał rozszerzenia ustawy o ustalaniu płac minimalnych na wszystkie gałęzie przemysłowe (anglo-saski), drugi oświadczał się za ograniczeniem do przemysłu domowego. Przedstawiciel Polski oświadczył się za drugim kierunkiem. Komisja dla tej sprawy wybrana zajęła stanowisko pośrednie i zaproponowała przedłożyć rządowi państw wprowadzenie ustawy o płacach minimalnych dla tych gałęzi przemysłowych, które jej zażądają albo ze strony robotników albo przedsiębiorców, tam gdzie niema żadnych uzgodnień taryfowych albo gdzie płace

są nadzwyczajnie niskie, szczególnie zaś w tych gałęziach, w których pracują przeważnie kobiety. Za wnioskiem Komisji oświadczyło się $\frac{3}{4}$ oddanych głosów¹⁾.

Rozwój ustroju kapitalistycznego i postępu cywilizacyjnego ujawnia coraz więcej, osobliwie w okresie powojennym dla stosunków robotniczych powrót do tej organizacji zawodowej z przed trzech wieków, w których korporacyjne władze publiczne regulowały słuszne wynagrodzenie za wykonywaną pracę.

Nie można jednak sądzić, by akcją regulowania płac najemnych ujęły już w znacznej mierze czynniki państwowe. Kwestja regulowania warunków pracy zależy zawsze jeszcze od stanu gospodarczego danej gałęzi przemysłowej, ogólnej konjunktury i polityki gospodarczej państw. Jedne z państw, jak Niemcy przy pomocy arbitrażu przymusowego przechylały się ku polityce podwyżki płac, co napotyka na silny opór ze strony przedsiębiorców i przyczyniło się, począwszy od połowy 1927 roku, do powstania szeregu poważnych konfliktów, strajków i lokautów, jak w kopalniach węgla brunatnego, w przemyśle tytoniowym, włókienniczym, a z końcem roku 1928 w przemyśle metalurgicznym. Płace w przemyśle niemieckim osiągnęły wysoki poziom. Przeciętna tygodniowa płaca robotnika wykwalifikowanego wzrosła według obliczeń Urzędu Statystycznego Rzeszy z 35,33 mk. w r. 1913 na 45,93 mk. w lipcu 1926, a 49,82 mk. w styczniu 1928 r., robotnika niewykwalifikowanego dosięgła 37,43 mk. Realne płace zbliżyły się do przedwojennych, a dla robotników niewykwalifikowanych nawet przekroczyły je, przyczem tempo wzrostu płac przewyższyło nawet postępy drożyzny.

Przeciwnie znowu w niektórych państwach wręcz inna panuje tendencja, jak np. we Włoszech i W. Brytanji, gdzie za przykładem przemysłu węglowego przemysł włókienniczy i żelazny postawiły jako warunek utrzymanie w ruchu zakładów, redukcję płac i przedłużenie czasu pracy do 52 godzin tygodniowo²⁾.

Były momenty, zwłaszcza w pierwszych latach okresu powojennego, kiedy przy rozluźnieniu życia politycznego i obniżeniu się wpływów związków zawodowych przedsiębiorcy godzili się łatwo i na przymusowe rozjemstwo i podwyżkę płac, bo dzikie strajki zagrażały ruiną i pracodawcom i robotnikom, a płace w okresie inflacji spadły poniżej poziomu minimum egzystencji.

Inaczej jednak przedstawiała się sytuacja, gdy przyszło ustabilizowanie waluty, zwiększenie obrotów i bezrobocie.

¹⁾ Prof. Pribram, Der Konventionsentwurf betreffend die Mindestlöhne (Soz. Praxis XXXVII, str. 675).

²⁾ Zagadnienie płac w przemyśle niemieckim, Przegląd gospodarczy, zes. 5. 1928.

Twarde i nieustępliwe prawa ekonomiczne nie pozwalały na żadne wstrząsy socjalne. Pracodawca musiał tworzyć i zdobywać kapitał, robotnik pracę, odbiorca domagał się spadku cen. Warunki gospodarcze wymagały pokoju socjalnego i nie pozwalały na całomiesięczne bezrobocia, jeżeli miało się uniknąć ruiny wytwórczości narodowej, jak to się stało w W. Brytanji.

Wówczas to w sferach przemysłowych i gabinetach państwowych zwrócono szczególną uwagę na doniosłe znaczenie, jakie dla życia gospodarczego mają związki zawodowe, ich wzajemne regulowanie warunków pracy przez umowy zbiorowe i ustawowego rozjemstwa. One stały się płaszczyzną, na której odbywa się obecny rozwój stosunków gospodarczych. Rzeczą i obowiązkiem związków zawodowych pozostało nadal to wielkie i trudne zadanie: stać na straży niewzruszonej zasady przy określeniu płacy, że niezbędne koszty utrzymania mają być najniższym jej poziomem. W chwilach sprzyjającej konjunktury dźwigać się ma poziom potrzeb całej klasy robotniczej, a w okresach spadku płacy nie może iść poniżej minimalnych kosztów utrzymania.

(Dok. nast.)

Dr. A. Niesiołowski.

O wykładzie i słuchaczach.

(Dokończenie)

3. O słuchaczach.

Jak wynika już z tego, co powiedzieliśmy poprzednio, rzeczą najważniejszą dla powodzenia a najbardziej zaniedbywaną we wszelkich rozważaniach na temat wykładu — jak i w samej praktyce, jest umiejętna analiza środowiska, przedmiotu oddziaływania. Prelegent winien sobie zdobyć pewną praktykę w analizie środowisk i posiadać pewien zasób pojęć dla ich klasyfikacji. Szablon wprawdzie zabija samodzielność, ale pewien system jest ogromnem ułatwieniem pracy.

Agregaty i grupy. Mając przed sobą audytorjum, musimy sobie przedewszystkiem uprzytomnić, czy mamy tu do czynienia z zbiorowiskiem ludzi, które (pomijając zupełnie istnienie lub nieistnienie okolicznych cech wspólnych) posiada jakąś świadomość wspólności, tj. węzłów, łączących ich w jakąś całość. Nie chodzi tu o samo poczucie jedności audytorjum, w przeciwstawieniu do prelegenta, lecz o jakieś głębsze i trwalsze więzy. Gdy takich węzłów brak, jak np. na wykładzie publicznym, mówimy o a g r e g a c i e, czyli skupieniu. Gdy węzły te istnieją, mamy już g r u p y. Grupą jest oczywiście każda organizacja. Formacje przejściowe mamy,

gdy się wytwarza grono żyjących się słuchaczy jakiegoś kursu.

Zasadniczą rzeczą dla prelegenta jest uprzytomnić sobie dobrze, co skupiło tych ludzi. W agregacie będzie to zasada selekcji, zwykle poprostu zainteresowanie dla osoby prelegenta lub dla tematu. Należy sobie dobrze uprzytomnić, jaki tu motyw przeważał. W grupie mamy już pewną ilość określonych, wspólnych poglądów i dążeń. W organizacji określa je statut, z którym się zawsze zapoznać należy, pamiętając jednak, że nieraz istotne dążenia i nastroje niezupełnie idą po linii spisanych paragrafów. Dostosowanie się do tych istotnych dążeń — nie w sensie schlebiania im, bo to jest demagogią, która chyba sens ma dla pozyskania sobie osobistej sympatji, ale społecznie jest działalnością ujemną, lecz dla nawiązania kontaktu. Kto raz „uchwyił“ słuchaczy, ten może ich już w dowolnym kierunku poprowadzić. Oprócz ideologii i zasadniczych dążeń trzeba się zorjentować i w konkretnej sytuacji grupy, zwłaszcza w dążeniach poszczególnych jej odłamów. O ile takie rozbieżności istnieją, ma prelegent dwie drogi do wyboru: albo ominąć teren sporny, albo zając stanowisko, idące po linii dążeń jednego odłamu. Pierwsze zapewni naogół sympatję wszystkich, ale nie gorącą, bo poglądy wspólne najmniej emocjonują. Drugie wywoła ostry sprzeciw jednej części, ale i tem gorętsze poparcie drugiej. Te kwestje wchodzą już w zakres metod walki społecznej.

Określanie poziomu. Poziom jest pojęciem względnem, i trudno tu o ustalenie obiektywnych kryterjów. Wymieniliśmy wyżej jako pewne punkty widzenia: umiejętność myślenia abstrakcyjnego, zdolność apercypcyjną (pojętność), wrodzoną i nabytą, tj. rozwiniętą przez ćwiczenie. Cechy te nazwaliśmy poziomem formalnym, w przeciwstawieniu materialnego, który polega na stopniu ogólnego wykształcenia i znajomości danego terenu. Cechy te mogą występować w bardzo różnym stopniu, np. można mieć słuchaczy o wysokim poziomie formalnego wykształcenia umysłu i ogólnego wykształcenia — co zwykle się ze sobą łączy — a zupełnie nie obznajmionych z zagadnieniem, o którym mamy mówić — albo i odwrotnie, np. na zebraniu fachowców o niskim poziomie ogólnego wykształcenia. Wszystkie te cechy audytorjum trzeba sobie jasno uprzytomnić.

Dalszy moment, doniosły, choć bynajmniej nie równoległy z poziomem wykształcenia, to aktywność i samodzielność myślenia. Spotyka się ją nieraz na niskim poziomie — wtedy wytwarzają się typy dosyć niebezpieczne „madrali“, którzy wszystko lepiej wiedzą od innych. Taka aktywność należałoby ująć w karby zorganizowanego

samouctwa. Naogół słuchaczami nie będą ludzie zupełnie duchowo bierni, bo tacy nie garną się nigdy do organizacji społecznych.

Poglądy różnych autorów na temat przeciętnego poziomu różnych warstw społecznych, np. rzemieślników w porównaniu z abiturjentami, są bardzo różne. Dr. v. Erdberg np. uważa, że są to (w Niemczech) umysły jeszcze na wskroś prymitywne, tj. myślące konkretnymi obrazami. Dr. Dicek stawia wykończonego rzemieślnika na równi z abiturjentem. Dr. Gruber stwierdza, że pierwszy ma rację, o ile chodzi o wykształcenie formalne umysłu, a drugi, gdy mowa jest o materialnem.

Psychologia dorosłego jako ucznia. Słuchacz jest pewnego rodzaju uczniem, i pod tym kątem widzenia trzeba przeprowadzić jego analizę psychologiczną. Dorosły nie ma — w stosunku do siedmioletniego dziecka — zasadniczo nowych właściwości psychicznych. Różnica leży tylko w wyższym stopniu uruchomienia tych właściwości. Gruber podkreśla następujące różnice psychologiczne między dorosłym a dzieckiem:

- 1) Większa wrażliwość i zdolność do różniczeń zmysłowych u dorosłego.
- 2) Syntetyczność wrażeń. Dorosły segreguje swoje wrażenia i włącza je w istniejące już kompleksy wyobrażeniowe, w przeciwstawieniu do dzieci, u których wrażenia pobudzają fantazję.
- 3) Wyobrażenia przestrzenne i czasowe dorosłych są bogatsze w treść, jaśniejsze i ściślejsze.
- 4) Asocjacja u dorosłego jest szybsza i bardziej złożona, w przeciwstawieniu do obrazowych skojarzeń u dzieci. Odnosi się to jednak głównie do wykształconych, u ludzi o niewykształconym umyśle myślenia pozostaje w dużej mierze obrazowe. Jest to moment niezwykle ważny do opracowywania wykładów. Dlatego, im niższy poziom, tem bardziej trzeba się posługiwać porównaniami obrazowymi i środkami pomocniczymi jak przeźrocza i t. p.
- 5) Uwaga u dziecka jest bardziej mimowolna, u dorosłego dowolna, tj. zależna od woli, przytem łatwiej dostosowuje się ona do nowych przedmiotów. Dowolna uwaga jest też — oczywiście — znacznie trwalsza, gdyż aktem woli można przełamać zmeczenie. Rozwój ten uwagi zależy jednak od stopnia pracy umysłowej, którą częściowo tylko zastępuje dojrzałość życiowa. I dlatego od niewykształconych słuchaczy nie można wymagać zbyt wielkiego i długiego napięcia uwagi.

6) Pamięć, wbrew różnym przesądom, jest lepsza u dorosłego. Swoje optimum osiąga ona w 25 r. życia, potem następuje bardzo powolny spadek aż do 50 roku, następnie coraz szybszy. Wprawdzie Elbinghaus uważa wiek lat 13—15 za najkorzystniejszy, ale to odnosi się nawiążyj do czysto mechanicznej i zmysłowej pamięci.

7) Zmęczenie u dorosłego objawia się później, choć za to dorosły trudniej się regeneruje.

Młódzież. Sporną jest kwestja, który okres życia dostarcza najlepszy „przedmiot“ oddziaływania. Młódzież w okresie poszkolnym, (fizjologicznie jest to okres dojrzewania płciowego) stanowi zwykle element bardzo emocjonalny, wrażliwy, ale niespokojny, często rozmarzony, nieporadny. Jest to wiek fantazji, u chłopców przeważnie awanturniczej, u dziewcząt erotycznie-sentymentalnej. Akcja oświatowa na tym terenie wymaga gruntownej znajomości psychologii młódzieży.

Korzystniejszym, niż okres pokwitania, jest niewątpliwie wiek młódzieńczy — między rokiem 17 a 20-tym. W tym czasie kształtują się zasadnicze pojęcia o życiu, z jednej strony idealizm młódzieńczy, a z drugiej, dziś niestety coraz częściej spotykany, materjalizm, dochodzący nieraz do wyuzdanego cynizmu. Rozwój trwa jeszcze po 20 roku. W. Hoffmann uważa, że człowiek jest — normalnie — „gotów“ w trzydziestym roku życia. To też prelegent, pracujący nad młódzieżą, ma najwdzięczniejsze pole pracy — najbardziej plastyczny materiał — ale też, co za tem idzie, najcięższą odpowiedzialność.

Wykład dla młódzieży winien odpowiadać następującym postulatom:

- 1) plastyczna, szczegółowo rozbudzona obrazowość, mało abstrakcji;
- 2) emocjonalne zabarwienie;
- 3) dużo wkładek i epizodów (dla ożywienia uwagi i pozyskania sympatji słuchaczy);
- 4) nie suponować jakiegokolwiek wiedzy, oprócz szkolnej;
- 5) krócej mówić niż do dorosłych (nie ponad 30 minut).

Słuchacz wykształcony i niewykształcony. Oczywiście są to względne pojęcia. W naszych warunkach „niewykształconym“ nazywamy tego, kto ma tylko wykształcenie elementarne i pozatem wyłącznie praktycznie fachowe wykszolenie. Minimum wymagań dzięki różnym kursom, a ostatnio wprowadzaniu obowiązkowego doksztalcenia, podnosi się stale — szybciej, niż, kto wie czy nie obniżający się, poziom szczytów intelektualnych. Żyjemy w okresie niwelizacji.

Istota różnicy tkwi w tem, że człowiek „niewykształcony“, żyjący życiem wyłącznie praktycznem, myśli kategorjami konkretnie praktycznemi, i raczej obrazowo niż pojęciowo. Sądy jego nie mają charakteru ogólnego, nie sięgają dalekich spraw, są zato trzeźwe, proste i bliskie rzeczywistości. Inteligent żyje bardziej w świecie idei, literatura wzgl. teoria naukowa jest mu bliższą niż samo życie, które przez jej pryzmat ogląda. Sądy jego będą miały charakter abstrakcyjny, ale też często daleki od rzeczywistości. Nadmiar teorii zabija nieraz intuicję, którą mają ludzie praktyczni. Nie znaczy to jednak, by typ teoretyka był niższy. Postęp cywilizacji tworzą ostatecznie przede wszystkim teoretycy. Ideałem będzie oczywiście synteza jednych i drugich właściwości: praktyczny teoretyk czy też teoretycznie wyszkolony praktyk. Niestety rzadko spotyka się takie typy. Trzeba się zorientować, jakie typy przeważają wśród słuchaczy.

Dalsza różnica leży w dziedzinie emocjonalnej. Uczucia ludzi niewykształconych są proste, naturalne, świeże, nie przytłumione przez refleksję. U inteligentów przeważnie zabiła je refleksja i krytycyzm. Inteligent nie lubi emocjonalnych rzeczy i rzadko da się wzruszyć.

Wola i wytrwałość jest u słuchaczy niewykształconych naogół silniejsza, przynajmniej u starych. Lubią oni dłuższe przemówienia. Chłop np. nie uznaje krótkich kazań, gdy inteligentowi nawet dwudziestominutowe wydaje się za długim. Trzeba dawać bardzo wyborową treść i rozbudzić silne zainteresowanie, by na dłużej przykuć uwagę rozproszonych i „przekarmionych“ intelektualnie inteligentów, gdy lud przeciwnie naogół łaknie strawy duchowej, w co zresztą nie wszyscy badacze wierzą (np. Picht). Adolf Lewenstein stwierdza na podstawie swoich dosyć szeroko zakrojonych badań, że wśród robotników jest 64,4% duchowo martwych, 20,1% duchowo skrzywionych („verbildet“), 9,9% usposobionych kontemplacyjnie a tylko 5,9% intelektualnie rozbudzonych. Pomijając wątpliwej wartości klasyfikację, zwłaszcza ta ostatnia cyfra wydaje się dosyć możliwą, kto wie, czy nawet nie za optymistyczną, przynajmniej na naszym, polskim terenie.

Typy „duchowo martwe“ naogół nie mają zainteresowań umysłowych i nie garną się do oświaty. Ta naturalna selekcja chroni nas przed napływem tych, dla których istotnie może szkoda — beznadziejnych — wysiłków. Na tych można najwyżej oddziaływać przez kształcenie dla nich przywódców, elity, tych, którzy będą „kwasem, który skwasi całe ciasto“.

Różnice płci. Różnica psychologii słuchaczy męskiego i żeńskiego rodzaju jest tak znaczna, że lepiej mieć audytorja pod względem płci jednolite. U mężczyzny mamy naogół prze-

wagę zainteresowań dalej sięgających, bardziej abstrakcyjnych co do treści szczególnie społeczno-politycznych, naukowych i fachowych. Są oni umysłowo aktywniejsi, mniej emocjonalni, bardziej krytyczni.

Kobiety interesują się przede wszystkim sprawami konkretnymi, życiowo im bliskimi (a więc: dom, rodzina, dzieci); na wyższym poziomie przeważa u nich zainteresowanie literackie nad naukowym, estetyczne nad poznaniem, co oczywiście nie przeszkadza, że są coraz liczniejsze typy kobiece, które okazują większą żądzę wiedzy niż mężczyźni. Ich rozumowanie jest na ogół emocjonalne, wrażliwość uczuciowa wiele większa. Jako słuchaczki są nie mniej krytyczne i aktywne, ale wytrwalsze.

Różnice zawodów. Zawody mają swoje wymagania co do poziomu oraz stopnia i kierunku rozwoju umysłowego, pobudzają one do pracy lub utrudniają ją. To wszystko wytwarza pewien poziom przeciętny, z którym należy się zapoznać. Niestety nie mamy jeszcze rozbudowanej psychologii zawodu. Rozwinięcie umysłu w jednym kierunku daje pewien poziom formalny. Ważniejszą jeszcze dla działacza jest znajomość społeczno-politycznego nastawienia. Na ogół, wbrew może oczekiwaniu, oświata zwiększa skłonność do radykalizmu społecznego. Wymagania rosną bowiem szybciej niż możność ich zaspokojenia. Im niższy poziom, tem większa cierpliwość i bierność. Chodzi oczywiście o to, by ten naturalny radykalizm ująć w karby ruchu chrześcijańsko-społecznego.

Zakończenie.

Naszkicowaliśmy pokrótce główne rodzaje wykładów i środowisk. Zagadnienia te wymagają gruntownego opracowania naukowego. Chodziło nam narazie o wskazanie pewnych punktów wytycznych dla praktyków, zdążających do racjonalizacji. Osobno omówimy kwestję opracowania i wygłaszania wykładu.

Dr. M. Wachowski.

Na marginesie działalności Zjednoczenia Młodzieży Polskiej.

Rozsiane po całej Rzeczypospolitej „Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej“, liczące obecnie zgórą 130 000 członków, skupiają się w t. zw. Związkach Młodzieży Polskiej, te zaś podlegają naczelnej centrali, zwanej Zjednoczeniem Młodzieży Polskiej. Stowarzyszenia istnieją na ziemiach polskich już przeszło 30 lat, a ich pierwowzory — religijne organizacje

młodzieży sięgają w dalekie średniowiecze. Dopiero jednak odzyskanie Niepodległości pozwoliło nadać Stowarzyszeniom rozmach na dużą skalę. Od tego czasu aż po dzień dzisiejszy wzrasta z każdym rokiem zarówno liczba stowarzyszeń, jak członków, jak wreszcie poszczególnych rodzajów prac. W r. 1929 wydały poszczególne bardzo liczne związki sprawozdania ze swej działalności, składające się razem na gruby tom. Im to właśnie chcę poświęcić kilka uwag.

Najsilniejsze wrażenie, jakie się odnosi, czytając sprawozdania, to wrażenie ogromnego wysiłku, wkładanego w działalność stowarzyszeń zarówno ze strony naczelnej centrali, jak władz związkowych, jak wreszcie patronatów każdego środowiska. Uderza przy tem fakt, że wszystkie czynniki, składające się na opiekę nad młodzieżą, zdążają do wytkniętego celu z wielką znajomością młodzieży samej i metod oddziaływania na nią, z mądrze na dłuższą metę ułożonym programem. Porównyując opiekę nad młodzieżą, uprawianą przez Kościół katolicki, lub nawet inne grupy w innych krajach z akcją polską, trzeba dojść do wniosku, że akcja polska stoi całkowicie na poziomie europejskim. Ta niezwykła zrzeczność Kościoła katolickiego w opiece nad młodzieżą budzi uznanie i podziw nawet protestantów. Tak np. Pastor D. Günther Dehn pisze w swej rozprawie p. t. „Jugendpflege und Jugendbewegung“ w sposób następujący: „Na czele opieki nad młodzieżą stoją wciąż jeszcze grupy wyznaniowe, z których praca Kościoła katolickiego musi być wymieniona na pierwszym miejscu. Przewyższa ona trzykrotnie wysiłki kościoła ewangelickiego. Odzwierciadla się w tem silne stanowisko, jakie katolicyzm ma wciąż jeszcze we właściwym ludzie, zapewne jednak równocześnie także jego wielka zrzeczność oświatowa. Młody kapłan, pogrążony całkowicie w swej pracy, stoi naogół, czysto społecznie biorąc, znacznie bliżej wobec swych wychowanków niż duchowny ewangelicki i dlatego znajduje do nich łatwy dostęp“. Natomiast „e w a n g e l i c k a opieka nad młodzieżą wykazuje wyraźnie, że nie jest dziekiem we właściwym znaczeniu ludowego (volkstümlich) Kościoła. Brak tu ścisłej socjologicznej więzi między opiekunem a młodzieżą, a w związku z tem brak samoprzebiegu rozumiejącego się występowania w obronie jej społecznych i zawodowych interesów“¹⁾). Opinia powyżej podana odpowiada całkowicie wynikom statystyki, dokonanej w r. 1926. Wykazuje ona mianowicie, że liczba członków wynosiła:

w związkach młodzieży katolickiej	130 000
w związkach młodzieży ewangelickiej	50 000
w związkach „narodowych“	50 000

¹⁾ Handbuch der Pädagogik, tom V. Beltz, Langensalza 1929. Str 97—113.

w związkach socjalistycznych, republikań. itp.	60 000
w mieszczańskim ruchu sportowym	100 000
w robotniczym ruchu sportowym	40 000

Statystyka wykazuje więc, że akcję opieki prowadzi najintensywniej Kościół katolicki, co tem bardziej zasługuje na uwagę, że liczy on znacznie mniej członków na terenie Rzeszy niż inne wyznania. Nie dysponujemy niestety danymi statystycznymi, któreby obrazowały polski stan posiadania w tej dziedzinie. Jeżeli się jednak uwzględni, że ludność na terenie państwa polskiego jest mniej liczna niż w Niemczech, że odpaść tu muszą zarówno mniejszości narodowe, jak grupy innowiercze, to liczba 130 000 członków Zjednoczenia Młodzieży Polskiej jest niezwykle imponującą.

Jest to dla mnie rzeczą oczywistą, że ten tak wielki rezultat nigdy nie zostałby osiągnięty, choćby wysiłki czynników opiekuńczych były jak największe, jeżeliby idea stowarzyszeń była dla młodzieży czemś obcem, narzuconem z zewnątrz mocą autorytetu, jeżeliby nie szła na rękę potrzebom tkwiącym w młodzieży samej. Jestem więc przekonany, że powodzenie całej akcji opiekuńczej zasadza się na tem, iż sprawiła ona w postaci stowarzyszeń wielki prezent młodzieży, jakiego ona oddawna świadomie lub nieświadomie pragnęła. Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej stanowią nietylko subiektywne dobro młodzieży, ale także obiektywne dobro społeczne. Sprawozdania wykazują, że na całej ziemi polskiej, na Pomorzu, w Małopolsce, w Wileńszczyźnie, na Wołyniu, Polesiu i Śląsku skupia się młodzież w stowarzyszeniach, które ożywia jedna idea i jeden program pracy. Stanowi to niewątpliwie poważny przyczynek do wytworzenia wewnętrznej jedności narodu polskiego.

Inna interesująca cecha działalności SMP to harmonijność co do poszczególnych kierunków wychowania. Stowarzyszenia nie ograniczają się bynajmniej do działalności religijnej, ale uprawiają także ćwiczenia cielesne, dużem powodzeniem cieszy się też wychowanie obywatelskie, towarzyskie i zawodowe. Na tę harmonijność nie zdobyłaby się prawdopodobnie nigdy młodzież sama, jest ona wyłącznie rezultatem planowej akcji sfer opiekuńczych.

Sprawozdania są pisane przez władze związkowe, nic więc dziwnego, że podana jest tylko synteza wyników pracy, brak zaś szczegółowych informacji, któreby mogły zaznajomić z życiem przeciętnego stowarzyszenia. Sądzę, że na przyszłość byłoby dobrze uzupełnić sprawozdania wyczerpującym opisem rocznej pracy jakiejś jednej organizacji. W ten sposób dowiedzielibyśmy się czegoś więcej o młodzieży samej, gdy tymczasem w dotychczasowych sprawozdaniach wybija się na czoło to, co się robi dla młodzieży, nie zaś to, co ona sama czyni. Pożądaniem uzupełnieniem byłaby też

mapka Polski, uwzględniająca stosunki narodowościowe i wyznaniowe, a ilustrująca terytorjalne rozszanie stowarzyszeń.

Fakt wybijania się w sprawozdaniach na czoło czynności opiekuńczych w organizacjach młodzieży nie jest czemś, coby było zupełnie naturalne. Aby zdać sobie sprawę z przyczyn tego zjawiska, zajrzałem do statutu Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej, spodziewając się, że pozwoli on na wyświetlenie sprawy stosunku między pracą sfer opiekuńczych a pracą młodzieży. Otóż statut tłumaczy całkowicie ten stan rzeczy. Na samym jego wstępie jest taki zwrot: „Celem Stowarzyszenia jest wyrabiać swych członków... na światłych, dzielnych i czynnych członków społeczeństwa, przejętych duchem katolickim i polskim“. Zwrotu „wyrabiać“ nie spotkalibyśmy w żadnej organizacji należącej do swobodnego ruchu młodzieży, byłby on zastąpiony zwrotem „wyrabiać się“, lub „przygotowywać się“, termin „wyrabiać“ zaś oznacza, że w organizacjach nie zachodzi działalność samowychowawcza, ale że rolę wychowawców spełniają opiekunowie. Fakt ten potwierdzają jeszcze inne wzmianki statutu, powiedziane jest np. o protektorze, że „nadaje kierunek religijnej i moralnej działalności Stowarzyszenia“. Nie chcę tu wdawać się w ocenę tego faktu, że w organizacjach młodzieży wykonywają funkcje wychowawcze dorośli, ograniczę się jedynie do twierdzenia, że w Stowarzyszeniach Młodzieży Polskiej pełne zastosowanie wychowania przez drugich, nie pozostawiające warunków dla samowychowania byłoby równym absurdem, jak zostawienie młodzieży jej własnemu przemysłowi, pragnę zaś zaznaczyć stosunek sfer opiekuńczych do organizacji w granicach organizacyjnych. Na wstępie statutu czytamy, że praca SMP ma być oparta „na szerokiej podstawie samorządu“. Nie sądzę, aby musiała zachodzić sprzeczność między samodzielnym rządzeniem się młodzieży a jej mniej samodzielnym udziałem w realizowaniu ideowego programu organizacji, chciałbym tylko zbadać, czy rzeczywiście zachodzi ów samorząd, o którym mowa na początku statutu. Otóż okazuje się, że „zarząd, a w razie potrzeby także patron sam, może wykluczyć członka, który wykroczył przeciwko dobrym obyczajom...“, przyczem „członek wykluczony przez zarząd może... odwołać się do sądu honorowego, który sprawę ostatecznie załatwia“, a „członek wykluczony przez patrona może się odwołać do protektora“. Jeżeli nie godzi w samorząd młodzieży fakt, że „o wszystkich czynnościach Stowarzyszenia powinien być patron należycie poinformowany“, bo jest to przyjęte nawet w swobodnych organizacjach, które zwykle również mają protektorów, to sprzeczność z samorządem upatruję w następujących zdaniach: „Członkowie zarządu powinni mieć conajmniej skończonych 17 lat, o wyjątkach rozstrzyga patron“, „członka zarządu, nie spełniającego swych

obowiązków, może patron zawiesić w urzędowaniu“, „do prawomocności wszelkich uchwał zarządu wymagana jest zgoda lub zatwierdzenie patrona“, „prezes przewodniczy, o ile patron nie postanowi inaczej, na zebraniach plenarnych...“, „sekretarz prowadzi korespondencję, którą podpisuje sekretarz i prezes, a w ważniejszych sprawach także patron...“, „walne zebranie zwołuje zarząd, lub w razie potrzeby patron sam...“, „na walnych zebraniach przewodniczy zazwyczaj patron“, „nadzwyczajne walne zebranie zwołuje zarząd lub patron w miarę uznania...“. Mamy więc z jednej strony przyznanie młodzieży prawa do samodzielnego rządzenia się, z drugiej strony zaś przewiduje się stałą ingerencję patrona. Taki stan rzeczy — mojem zdaniem — zanadto ogranicza samorząd młodzieży. Co się tyczy akcji wychowawczej sfer opiekuńczych, bez której młodzieży się nie obyła, to nasuwa się postulat, aby ona stała się mniej autorytatywna, aby liczyła się z dążnościami samowychowawczemi młodzieży i je wyzwalała.

Skoro już mowa o statucie, pragnę wypowiedzieć o nim jeszcze kilka innych uwag, jakie się nasuwają z pedagogicznego punktu widzenia. Statut przewiduje, że do Stowarzyszenia należeć może młodzież od 14 do 25 roku życia, jednakże tę górną granicę mogą niektóre władze obniżyć najdalej do 21 roku życia. Otóż za bezwzględnem obniżeniem górnej granicy do 21 roku życia przemawiałyby następujące względy: 1. przynależność do grupy młodzieży przysługuje nie temu, kto jest młodym lub kto się czuje młodym, ale temu, kto przechodzi proces rozwojowy właściwy dla młodzieży. Ten proces może się wprowadzić przynajmniej w niektórych kierunkach przeciągać poza 21 rok życia, jednakże młodzieńczy proces rozwojowy powinien być zakończony przed 25 rokiem życia. Jeżeli się przedłuża ponad tę granicę, dowodzi to nienormalnego rozwoju; 2. właściwym sensem opieki nad młodzieżą jest udzielanie jej pomocy, aby ona mogła pomyślnie przebrnąć przez niebezpieczeństwa wieku dojrzewania, znaleźć silne oparcie moralne i być przygotowaną do uczestnictwa w grupach pokolenia dorosłego. Osobnik, który należy do organizacji młodzieży od jakiegoś 15 roku życia aż do 25, może się do tego stopnia przywiązać do organizacji, że w grupach dorosłych nie będzie widział żadnego miejsca, któreby on mógł zająć. Organizacja działa tu więc jako czynnik powstrzymujący rozwój, gdy tymczasem winna z nim współpracować; 3. przynależność do organizacji powstrzymuje rozwój nie tylko członków powyżej 21 roku, ale również najmłodszych. Nie może bowiem być zupełnej równości między członkami tam, gdzie obok 14 letnich są 24 letni. Na tej drodze dochodzi do tego, że starsi lekceważą młodszych, nie dopuszczają ich do zarządu i patronują im autorytatywnie, w ten sposób utrudniają rozwój najmłodszych.

Nadto dotychczasowy statut jest tak mocno skomplikowany, że 18 letni osobnik, będący właśnie w tym wieku, kiedy dążność do społecznej pracy jest bardzo silna, nie jest zdolny jeszcze kierować organizacją, bo opanowanie statutu jest dla niego za trudnym zadaniem. Okoliczność ta ma także to do siebie, że jednostki starsze, które znają wszystkie kruczki statutu, mogą przeforsować jakąś uchwałę lub inną powstrzymać drogą sprytnego operowania argumentami formalnymi, których większość członków nie zna.

Z punktu widzenia potrzeb wychowania społecznego byłoby pożądanem, aby ustrój organizacji młodzieży był możliwie jak najbardziej podobny do ustroju organizacji w pokoleniu starszem, aby młodzież, gdy dorośnie, mogła uczestniczyć w organizacjach dorosłych. Tymczasem ustrój Stowarzyszenia jest tego rodzaju, że osobnik, który w ciągu swej kilkuletniej przynależności zdołał się do niego przywiązać, musi się czuć obco w organizacji dorosłych o innym ustroju.

Zdaję sobie sprawę z tego, że krytykować ustrój organizacji, należących do opieki nad młodzieżą, jest znacznie łatwiej, aniżeli przeprowadzić pożądane reformy. Największą trudnością, jaka się nasuwa, jest fakt, że młodzież nie zawsze prowadzi swą działalność po linii ideowego programu organizacji, nie zawsze też umie korzystać z samorządu, ale czasem nadużywa go. Otóż w takich sytuacjach statutowo zagwarantowane prawo patrona do interwencji ma ogromnie dodatnie znaczenie. Nie wydaje mi się jednak, aby stanowisko patrona musiało stać w sprzeczności z samorządem młodzieży. Samorząd byłby zachowany, gdyby statut przewidywał interwencję patrona w tych warunkach, kiedy młodzież nie potrafi wyzyskać swego samorządu dla pracy ideowej, lub też go nadużywa. W ten sposób patron stałby się strażnikiem samorządu, pozwalalby na swobodę, póki młodzież potrafi z niej korzystać, ograniczałby ją zaś w razie nadużyć. Nie wątpię, że typ opiekuna, który w pracy ideowej młodzieży stara się być jej doradcą, w sferze poczynañ czysto organizacyjnych zaś ogranicza swą interwencję do minimum, jest coraz częstszy nawet przy dotychczasowym ustroju. To też niebezpieczeństwo polega nie tyle na tem, że patron może swej władzy nadużywać, ale że dotychczasowy ustrój nie sprzyja urzeczywistnieniu idei usamodzielnienia młodzieży, bo w samym zarodku tłumi jej pęd do samodzielności, gdy zaś młodzież mimo to dojdzie do niej, wtedy tem bardziej odczuwa więzy nakładane jej samorządowi przez statut. Cała moja krytyka sprowadza się do tego, że wartości wychowawcze, jakie zawiera ustrój organizacji młodzieży, za mało są dotąd wyzyskane.

L. C.

Polska i jej sąsiedzi.

Od lat dziesięciu już przeszło Polska ma znowu być niepodległą, jest państwem niepodległym. Przestała być narodem ujarzmionym, który wspinałemi tylko arcydziełami literatury, albo grozę budzącemi krzykami rozpaczy znać dawał światu, że żyje. Przed Polską — państwem, które zajęło miejsce wśród pierwszych krajów Europy, stanęły po jej wyzwoleniu nowe dziedziny życia. Musiała Polska wziąć udział w życiu państw, w życiu tej zorganizowanej w państwo ludzkości; musiała, będąc częścią tej zorganizowanej ludzkości, ustosunkować się, określić swój stosunek do innych jej części, innych państw. Po długim okresie, w którym wszystkie wysiłki szły w tym kierunku, aby utrzymać wewnętrzną moc, zwartość i siłę moralną narodu, aby się nie dać załamać wewnątrz, przyszedł nowy okres. Dziś Polska swe wartości, swe siły, zahartowane w ogniu walk i w cierpieniach, musi wykazać w działalności zewnętrznej. O tej działalności zewnętrznej Polski i jej warunkach chcemy pomówić w dzisiejszym wykładzie.

Wiemy dobrze, że świat, że ludzkość cała żyje zorganizowana w państwa. Wiemy również dobrze, że państwa te nie żyją każde tylko dla siebie, poprzegradzane jedno od drugiego nieprzebytymi murami. Przeciwnie, są one zmuszone z sobą współdziałać, i im dalej świat pójdzie w rozwoju, tem większe będzie to współdziałanie. Z jednej strony państwa zależne są od siebie pod względem gospodarczym, to znaczy, że żadne prawie państwo ze swemi bogactwami naturalnemi sobie nie wystarczy, że jednego ma za mało, a drugiego nadto, a innego jeszcze wcale, tak że dopiero przez wymianę zdoła potrzeby swoje należycie zaspokoić. Ważniejsze może jest współdziałanie państw w podnoszeniu coraz to wyższej kultury, cywilizacji ludzkiej czyli wogóle w rozwoju ludzkości. Zrozumiałe jest, że musi on być dorobkiem wszystkich ludów, wszystkich państw.

Taka będzie więc jedna strona działalności zewnętrznej każdego państwa. Drugą, o charakterze więcej, powiedzielibyśmy,

politycznym, podejmują państwa, ze względu na zachowanie swej odrębności państwowej, niepodległości i na zajęcie odpowiedniego stanowiska wobec innych państw. Stąd też, jeżeli będziemy mówili o Polsce na terenie zewnętrznym, wpieryw zajmujemy się jej rolą, udziałem i znaczeniem wśród ogółu państw, a później jej stanowiskiem politycznym na tle nowych warunków europejskich i wobec państw poszczególnych.

Znaczenie Polski wśród innych ludów zależy w dużej mierze od cech i zalet zarówno umysłu, jak i charakteru wszystkich Polaków. Niema naturalnie mowy o jakiejś zupełnej jednolitości, są różnice, często nawet i duże. Naogół jednak Polacy są bardzo zdolni, umysł mają jasny i bystry, mogący się ważyć na wielkie nieraz rzeczy. Charaktery przytem zgruntu prawe, szlachetne, często nawet zbyt łatwowierne. Uwagę innych ludów zwracają coraz lepiej się uwydatniające zdolności organizacyjne, choć i dziś jeszcze nie brak słomianego ognia, braku wytrwałości. Polska literatura i sztuka podziw budzą zagranicą, gdzie ludzie, znający nas, większych jeszcze oczekują arcydzieł. Najpoważniejszy udział w ogólnym dorobku wzięła nauka polska. Choć poziom jej ogólny nie jest może zbyt wysoki, ale liczne genialne jednostki postawiły ją wobec świata na wysokim bardzo stopniu. Udział licznych Polaków w międzynarodowym życiu naukowym pozwala nam się spodziewać zwiększenia jeszcze wpływów w tej dziedzinie. Bogactwa naturalne, obszar (szóste miejsce w Europie), ludność (siódme miejsce) same już przez się wyznaczają Polsce należne jej w świecie stanowisko.

Polska, jak widzimy, ma dane, aby wejść do pierwszego szeregu państw i z nimi współpracować nad postępem świata. Mało się jednakże jeszcze jej wartości zna, choć z każdym rokiem jest lepiej.

Blіszsze nam, bo dotyczące warunków bytu i rozwoju niepodległej Polski, jest jej położenie polityczne, wzajemne stosunki z sąsiadami i z innymi państwami. Chcąc te rzeczy zrozumieć, trzeba rzucić okiem na ogólne położenie polityczne i układ sił powojennej Europy.

Po ukończeniu wojny światowej traktaty pokojowe stały się podstawą do przeobrażenia Europy. Powstało na gruzach dawnych państw wiele państw nowych; niektóre musiały się zadowolić okrojonymi znacznie terenami. Niemcy, okrojone ze wschodu i zachodu, poddać się musiały jeszcze licznym ograniczeniom i kontrolom. Na miejscu byłej carskiej Rosji wyrósł twór nowy: Związek Socjalistycznych Sowieckich Republik. Przegniły organizm Rosji rozpadł się i stał się ciałem doświadczalnym dla rewolucyjnych socjalistycznych i komunistycznych teoryj.

Główną troską i naczelnym dążeniem wszystkich ludzi, pamiętających jeszcze okropności wojny, stał się pokój, nieraz pokój za wszelką cenę. Z drugiej strony w hardych, ambitnych Niemczech wciąż słyhać głośy, wzywające do odwetu, i potajemnie się zbro-

jących. Inne państwa, nie chcąc dzielić losu potulnych baranków, zbroją się również, ulepszając coraz bardziej technikę wojny. Głośne wołanie i domaganie się pokoju oraz praca nad nim i ciche ukryte zbrojenia — oto co charakteryzuje dzisiejszą Europę.

Nim omówimy bliżej stosunki Polski z poszczególnymi sąsiadami, dowiedzmy się, jak te stosunki z innymi państwami, czyli stosunki zagraniczne, są zorganizowane. Otóż kieruje nimi Ministerjum Spraw Zagranicznych. Polska ma swoich przedstawicieli dyplomatycznych czyli reprezentantów Prezydenta Rzeczypospolitej w 30 państwach. Pięciu z nich ma tytuł ambasadorów i to: w Watykanie przy Papieżu, we Francji, we Włoszech i w Anglii oraz ostatnio w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej. Konsulaty polskie, których zadaniem jest „obrona interesów gospodarczych Rzeczypospolitej Polskiej, opieka nad obywatelami polskimi zagranicą i czuwanie nad wykonywaniem umów międzynarodowych“, mają w 42 państwach 110 placówek.

Przechodzimy już do sąsiadów. Za sąsiadów uważamy te państwa, z którymi w jakimkolwiek najmniejszym choćby miejscu mamy wspólną granicę. Granica naszego państwa jest bardzo rozległa, bo liczy 5.397 km. Największa jej część została ustalona już traktatem wersalskim, jednakże nie cała. Mieliśmy bowiem wojnę z bolszewikami, po której zakończeniu dopiero w traktacie ryskim w r. 1921 wytyczono granicę wschodnią. Granicę niemiecką na Śląsku ustaliła po plebiscycie konferencja ambasadorów 20 października 1921 r. Najpóźniej, bo we wrześniu 1924 r., rozstrzygnięta została sprawa Jaworzyny, i z tą dopiero chwilą Polska ma ustalone granice.

Wzdłuż tych granic sąsiaduje Polska z sześciu państwami: Niemcami, Litwą, Łotwą, Rosją, Rumunją i Czechosłowacją.

Najważniejsze bodaj i najgroźniejsze są nasze stosunki z Niemcami. Państwo to rychło się z upadku podniosło, przemysł ma świetnie rozwinięty, ludność nie straciła wiary w wielką rolę swego narodu, i jak dawniej, tak i dziś rozlega się w Niemczech hasło „Drang nach Osten“ — parcie na wschód. Liczą się z nimi największe potęgi świata; a cóż my mamy robić, tak blisko będąc tego niebezpieczeństwa? Polska odzyskała po Niemcach dość duże i bogate obszary, przez co wzbudziła w narodzie niemieckim, który uważał je za swoje odwiecznie, ogromną nienawiść. Bardzo przytem boli Niemców fakt przedzielenia ich terytorjum przez polskie Pomorze, zupełnego odcięcia Prus Wschodnich, które podobno bardzo na tem ucierpiały. Z tą nienawiścią łączy się jeszcze duże, z nieznamości Polski płynące lekceważenie, co razem bardzo utrudnia jakiegokolwiek zgodne współżycie. Niedawne jeszcze wspomnienie germanizacyjnej polityki Niemców, jak i dobra znajomość ich poglądów i planów również nie pchają Polaków do zgody. Najważniejszą, stale przez Niemców podtrzymywaną kwestją, jest sprawa zmiany granic, zagarnięcia przedewszystkiem Pomorza, dalej Śląska i czego się jeszcze da. Na tym punkcie są

wszyscy Niemcy zgodni. Jedni w większym zapale zaborczym chcieliby tego zaraz i siłą dokonać; inni, nawet przyjaźniej dla Polski usposobieni, chcą wpieryw świat przekonać o konieczności zmiany granic, by potem, jak pisał niedawno jeden z nich, „gdy takie pojęcie się stworzy, to niewątpliwie można będzie pewnego dnia wyzyskać zbieg okoliczności europejskich lub światowych w duchu polityki niemieckiej“. Te tak zgodne i całości naszego państwa zagrażające plany Niemiec zmuszają nas do ciągłej czujności. Niebezpieczeństwo to musi być nam stałym bodźcem do wyteżonej pracy i rozumnej polityki. Musimy wobec zakusów niemieckich postawić fakt: w ziemiach zagrożonych tak dobrze gospodarować, iżby mowy być nie mogło o wyrzuceniu nas z odwiecznych praw. Poza tem przeciwdziałać musimy większemu zbliżeniu się Niemiec do Rosji, gdyż wtedy moglibyśmy łatwo ulec zgnieceniu.

Uświadczenie sobie niebezpieczeństwa i nastrojów, jakie panują, nie może nam przeszkadzać w dążeniu do jak najdalej idącego uregulowania współżycia i współpracy. To też niema między Polską a Niemcami oficjalnego naprężenia stosunków. Współpraca zwiększa się i to na wielu polach. Była wprawdzie do niedawna wojna celna; dziś już nareszcie po długich obradach traktat handlowy jest podpisany. Wzmocze on z dużą korzyścią dla obydwu stron współpracę gospodarczą, choć są już obawy, żeby zalew towarów niemieckich nie zniszczył przemysłu polskiego. W związku z rewizją długów niemieckich przez słynny plan Younga zostały też uregulowane w osobnym układzie wzajemne należności polsko-niemieckie. Bardzo bliski Niemcom jest Gdańsk, który na mocy traktatu wersalskiego stał się wolnym miastem. Związany jest on jednak z Polską przez polskie koleje, polski okręg celny. Polska również reprezentuje Gdańsk zagranicą. Gdańsk boczył się początkowo na Polskę, ale rychło przekonał się, że przyszłość jego leży w zgodzie i ścisłym z nią porozumieniu.

Potężnym naszym sąsiadem ze wschodu jest Rosja, a właściwie Związek Socjalistycznych Sowieckich Republik. Wiemy, jaką drogą to nowe państwo powstało, pamiętamy też zapewne te straszne dni Cudu Wisły, gdy zaledwie zdołaliśmy odeprzeć z pod Warszawy jego miljonowe wojska. Dziś Rosja bezpośrednio granicom naszym nie zagraża, niema powodu obarczać się nowym ciężarem, jakim byłaby Polska w granicach Rosji sowieckiej. Pośrednio jednak władcy Rosji, podtrzymując akcję komunistyczną wewnątrz naszego państwa, chcą nietylko Polsce, ale całemu światu nadać czerwone oblicze. O Polsce naturalnie, jako najbliższej sąsiadce, pamięta się szczególnie. Zwalczając zatem szerzący się w kraju komunizm, musi się Polska starać o nawiązanie dobrych stosunków z państwem sowieckim, unikać nieporozumień i szkodliwych zaognień. Olbrzymie połacie Rosji mogłyby być w normalnych warunkach niezastąpionym rynkiem zbytu dla pol-

skiego przemysłu, szczególnie włókienniczego. O tem też Polska w stosunkach z Rosją pamięta. Na stanowisko nasze wobec Rosji chcą mieć też wpływ inne czynniki. Z jednej strony liczna emigracja rosyjska chciałaby uważać Polskę za teren przygotowań do powrotu dawnej, białej Rosji; z drugiej strony kapitał międzynarodowy chciałby pchnąć Polskę do wojny z Sowietami i przy jej pomocy dokonać podziału Rosji. Polska niewątpliwie dla którychś mrzonek nie będzie burzyła z trudem zbudowanego dzieła pokoju ani też przelewała drogiej krwi swych obywateli. Stosunki zaś swe z Rosją, jak dotąd tak i nadal, oprze na wskazaniach, płynących z dobrze zrozumianego własnego interesu państwowego.

Czechosłowacja równocześnie z Polską odzyskała swą niepodległość. Nie miała jej jednak znacznie dłużej niż Polska. Zaraz na początku poróżniły się te dwa młode państwa z sobą o Śląsk Cieszyński, Spisz i Orawę. Spór ten rozstrzygnęła konferencja ambasadorów 10 lipca 1920 r. z krzywdą dla Polski. Poczucie tej krzywdy przeszkadzało przez kilka lat naszemu większemu zbliżeniu się do Czechosłowacji. Od niedawnego jednak czasu wspólne pochodzenie słowiańskie, jak i wspólność interesów zetknęły nas znowu bliżej. Zresztą wzajemne sympatie były zawsze duże, opierały się na wieloletniej tradycji z czasów jeszcze przedwojennych. Bogato uprzemysłowiona Czechosłowacja nie doceniała jednak znaczenia Polski, szczególnie na polu gospodarczem (w literaturze prym nasz uznawała zawsze). Dopiero zeszłoroczna Powszechna Wystawa Krajowa w Poznaniu otworzyła Czechom oczy. Już nie uśmiech wyższości, lecz prawdziwy podziw można było zauważyć na twarzach tych tysięcy, zwiedzających „Pewukę“ Czechów. Liczne poza tem wycieczki, wizyta ks. Kardynała-Prymasa Hlonda w Pradze i wiele innych jeszcze czynników wpłynęło na to, że przyjaźń polsko-czeska wzrasta i dziś już wszędzie się zaznacza. Miejmy nadzieję, że ten stan się utrwali i będzie początkiem porozumienia katolickich państw słowiańskich, o którym tak gorąco mówił w Pradze ks. Kardynał Hlond.

Sąsiadem najmniejszym, ale najgłośniejszym jest Litwa. Dziś już ona trochę ucichła. Małe to, dwumiljonowe państewko, ze znacznym w tem procentem Polaków, chciało odegrać rolę mocarstwa i narobiło w Europie krzyku, domagając się czysto polskiego Wilna. Cała jednak akcja, którą prowadził Waldemaras z niewątpliwem poparciem Niemców, skończyła się na niczem. Zostało może tylko trochę wzburzonej nienawiści i zaciekleści wśród pewnej części Litwinów, która nie pozwala na nawiązanie normalnych stosunków. Stan jest obecnie taki, że Polska nie utrzymuje z Litwą żadnych stosunków, nawet komunikacji. Z Niemna, który jest rzeką międzynarodową, Polska z powodu przeszkód stawianych przez Litwinów nie może korzystać. Litwa, jak jest obecnie, długo nie będzie mogła się utrzymać. Można więc przypuszczać, że czas będzie najlepszym regulatorem stosunków polsko-litewskich.

Małym skrawkiem granicy sąsiaduje Polska z Łotwą. Jest to państwo małe, z którym żyjemy w dobrych stosunkach.

Ostatnim z sąsiadów jest Rumunja, nasz pierwszy sojusznik. Łączy nas wspólność niebezpieczeństwa, któreby mogło kiedykolwiek grozić ze strony Rosji. Jesteśmy związani przymierzem politycznym i wojskowym. Gdyby Rosja zaatakowała które z tych państw, obydwaj występują solidarnie, jedno od południa, drugie od zachodu Rosji. Z Rumunją nie mamy żadnych zatargów, w pamięci żadnych krzywd, tak, że możemy w zgodzie i przyjaźni myśleć o wspólnym zabezpieczeniu się przed możliwym niebezpieczeństwem.

Drugiego sprzymierzeńca ma Polska we Francji, która służy jej pomocą w razie napadu przez Niemcy. Dość dobrych przyjaciół mamy też we Włoszech, a z dalszych w Japonji.

W ten sposób prawie wyczerpaliśmy ogólne omówienie zewnętrznych stosunków politycznych Polski. Trzeba nam tylko jeszcze na zakończenie zwrócić uwagę na momenty, które w chwili obecnej kierują naszą polityką zagraniczną. Polityka ta zmierza przede wszystkim w kierunku zabezpieczenia niepodległości, jak z drugiej strony ochrony przed katastrofą wojny. Dalej ma ona na celu wzrost mocarstwowego znaczenia Polski, uzyskanie odpowiadających potędze wpływów. Trzeciem wreszcie dążeniem, które winno być mocniej podkreślone, jest uzyskanie kolonij zamorskich, dokąd mogliby emigrować ci wszyscy Polacy, których dziś Ojczyzna nie może wyżywić i do obcych wysyła krajów. Działalności kierujących tą polityką władz towarzyszyć musi zrozumienie przez wszystkich Polaków zadań i potrzeb, które na tym terenie stoją przed Polską.

W. Sobkowiak.

S. M. P. a wychowanie fizyczne.

(Wykład dla S. M. P.)

Niedawno widzieliśmy, kochani druhowie, w piśmie „Młody Hufiec“ obrazek, jak ksiądz w komży poświęcał boisko Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej. W tym przykładzie najlepszy mamy dowód, że Kościół katolicki uznaje i popiera wychowanie fizyczne. Więcej nawet, Kościół wysoko ceni ćwiczenia ciała, zmierzające do pielęgnowania jego zdrowia i sprawności, boć przecież ciało człowieka to mieszkanie duszy. W myśl zasady: „w zdrowem ciele — zdrowy duch“ — trzeba starać się o piękne otoczenie, dobrą oprawę dla duszy. Kościół — rozumiejąc, iż przez wychowanie fizyczne i ćwiczenia sportowe można rozwijać nie tylko siły cielesne, ale także zalety wewnętrzne, dobre cechy charakteru i duszy człowieka, nie tylko zgadza się na

uprawianie sportu przez naszą młodzież katolicką, ale towarzyszy nam w jej rozrywkach i ćwiczeniach na boisku.

„Sport zapewni ci zdrowie!“ — to jedno z najmodniejszych haseł dzisiejszych czasów. Jaką się weźmie do ręki gazetę, wszędzie coś piszą o rekordach, zawodach; niektóre dzienniki poświęcają nawet całe strony sprawom sportu, tak jak sprawom politycznym, gospodarczym i naukowym. A ile wydaje się książek o sporcie i najrozmaitszych jego rodzajach, o jego higienie, o zawodach i t. p. Można by z tych dzieł i broszur, które piszą o sporcie, stworzyć ogromne biblioteki, i tu i owdzie już one powstają. Powstają osobne szkoły, nawet wyższe, które przygotowują instruktorów wychowania fizycznego. We Włoszech otrzymuje się nawet dyplomy z zakresu sportu. Jak dotąd mieliśmy doktorów medycyny, prawa, filozofii, tak teraz dojdzie jeszcze tytuł doktora sportu i wychowania fizycznego.

Powstają liczne organizacje, których celem jest popieranie, uprawianie i szerzenie sportu. Uprawiają go wszyscy — wielcy i mali, młodzi i starzy, kobiety, mężczyźni i dzieci. Zawody sportowe cieszą się poparciem władz państwowych. Przedstawiciele rządów, ministrowie, prezydenci biorą udział w otwarciu wielkich meczów, wyścigów, igrzysk, a nieraz także widzi się w pismach ilustrowanych głowy państw — jako sportowców — np. króla angielskiego uprawiającego golfa, prezydenta Czechosłowacji Masaryka oddającego się z zamiłowaniem sportowi konnemu.

W tym całym ruchu sportowym jest jednak dużo przesady. Jak zwykle, co modne, pociąga ludzi, którzy idą za hasłem dnia bez zastanowienia i bez umiarkowania.

Dobrzeby było zastanowić się dzisiaj, druhowie, jak my, młodzież katolicka, zrzeszona w Stowarzyszeniach Młodzieży Polskiej, mamy patrzeć na sport. Sprobujmy odpowiedzieć sobie na pytanie, dlaczego do programu pracy w naszej organizacji wprowadziliśmy sport i jak musimy go uprawiać, jak go pojmować, aby dał nam jak najwięcej korzyści.

Nasze Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej zawsze popierały wychowanie fizyczne. Ich zasługą jest, że jako pierwsze zaprowadziły sport na wsi, i rozszerzyły go w miście. Stowarzyszenia budują własne boiska. Coraz więcej się wysuwają licznym udziałem, dobrymi wynikami, niejedną raz biorą pierwsze nagrody. W świecie sportowym znak S. M. P. jest dobrze zasłużony. Wśród organizacji przysposobienia wojskowego Stowarzyszenia nasze stoją w oficjalnych statystykach władz wojskowych na pierwszym miejscu, tak liczbą ćwiczących, jak również ilością odbytych ćwiczeń i sprawnością.

Dlaczego uprawiamy sport? Przyczynia się on do podniesienia zdrowia i sprawności ciała jednostek. Ćwiczenia odbywają się na wolnym powietrzu, a więc zmuszają nas do opuszczenia ciasnego mieszkania i zakurzonej ulicy. Wzmacniają mięśni i nerwy, ożywiają czynności serca, a więc obieg krwi oraz czynności

oddechowe, wprowadzając głęboko do płuc świeże, czyste powietrze, które przeciwdziała rozwojowi chorób płucnych, a w szczególności gruźlicy. Ćwiczenia fizyczne oddziałują korzystnie na przewód pokarmowy i przyczyniają się do lepszego trawienia i wykorzystania spożytych pokarmów. Nie potrzeba zaś opisywać, jak pobudzająco wpływają ćwiczenia na apetyt, bo o tem każdy z nas, druhowie, się przekonał.

Lecz nietylko dla zdrowia jednostek jest ważnem uprawianie sportu. Tężyzna fizyczna i zdrowie wszystkich obywateli ma ogromne znaczenie dla obrony kraju. Państwo nasze ma granice otwarte, trudne do obrony w razie napadu nieprzyjaciół. Nie buduje się również żadnych fortec, ani innych umocnień. Dzielne wojsko, dobrze zorganizowane, silny, zdrowy żołnierz — oto najlepszy mur, który zdolny będzie odeprzeć nieprzyjaciół. Im więcej będzie więc ludzi zdrowych i zdatnych do noszenia broni, tem większa będzie siła naszej armji. Gdy bowiem do wojska przyjdzie cherlak i niedołęga, to nawet służba wojskowa nie zrobi z niego wiele więcej. Rekrut powinien przyjść do wojska cieleśnie rozwinięty i usprawniony, a wówczas też o wiele mniej potrzeba będzie czasu i kosztów na jego wyszkolenie.

Zresztą nietylko z obawy przed wojną potrzeba jest naszemu państwu jak najwięcej ludzi zdrowych. Tylko zdrowy i fizycznie sprawny robotnik, rzemieślnik, rolnik może z pożytkiem pracować na swoim posterunku zawodowym, może dać sobie radę w życiu. W interesie państwa leży, by każdy obywatel jak najdłużej zachował zdolność do pracy, był zdrowy i silny cieleśnie, gdyż inaczej staje się on ciężarem społeczeństwa.

Spyta może który z nas, dlaczego będzie ciężarem dla społeczeństwa, jeśli nie będzie zdrowy? Otóż dla tej prostej przyczyny, że człowiek chory wymaga opieki, lekarstw, szpitala i t. p., które powodują znaczne wydatki. A kto musi utrzymywać szpitale? Państwo — albo powiaty — albo inne instytucje. A skąd one biorą pieniądze na budowę i utrzymanie szpitali — oczywiście z podatków i opłat obywateli, z ich kieszeni.

Skoro jednak mówimy o wartościach sportu dla zdrowia, dla ciała, to nie można pominąć pewnych zastrzeżeń. Jak wszędzie, tak i w sporcie musi mieć udział roztropność i umiarkowanie. Byliśmy, druhowie, nieraz świadkami biegu na przestrzeni 3 klm. Ilu tam biegaczy przyleci do mety zupełnie wyczerpanych, że ledwie na nogach się trzymają, a nieraz nawet mdleją. Najoczywistszy dowód, że tacy nie powinni brać udziału w długich biegach, bo to szkodzi ich zdrowiu, zwłaszcza jeżeli mają słabe serce. Dlatego też przy większych zawodach jest zawsze obecny lekarz, który przedtem bada każdego zawodnika, czy jest zdolny wytrzymać wysiłek. Do orzeczenia lekarza trzeba się stanowczo stosować.

Poważnem niebezpieczeństwem dla zawodnika są także rozmaite uroczyste „zakończenia“ zawodów. Na czem te zakończe-

nia polegają, nie trudno się domyśleć, gdy się widzi uczestników, którym się głowy trochę kiwają, a nogi jakoś odmawiają posłuszeństwa.

Jadąc koleją w niedzielę popołudniu, spotyka się nieraz klub sportowy, wracający z meczu. Uderza zbytnia wesołość wracających. Okazuje się, że są mocno podpićci, bo po zawodach dobrze zostali uraczeni wódeczką i piwkiem. Albo inny smutny obrazek: na boisku zawodnik pali papierosa. Pocóż w takim razie cały ten sport, jeżeli wódka i papieros zniszczą wszystkie korzyści, jakie dały zawodnikowi ruch, powietrze i słońce? Druhowie kochani, jeżeli chcemy rozumnie ćwiczyć i mieć ze sportu prawdziwą korzyść dla zdrowia, postanówmy mocno — nie palić papierosów na boisku w czasie zawodów i po ćwiczeniach i grach nie pić alkoholu.

Wprowadzając ćwiczenia fizyczne do naszego Stowarzyszenia, zdawaliśmy sobie sprawę i stale musimy o tem pamiętać, że wychowanie fizyczne nietylko ma wzmacniać nasze mięśnie, dawać nam więcej sił i zdrowia. Byłoby to niewłaściwe postawienie sprawy. Tak patrzą na wychowanie fizyczne przeważnie kluby sportowe. Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej nie chcą z siebie robić klubów. My patrzymy na wychowanie fizyczne — jako na środek oddziałujący dodatnio nietylko na ciało, ale przedewszystkiem na ducha ćwiczących.

Stąd też wynika konieczność, abyśmy w naszych Stowarzyszeniach tylko takie sporty uprawiali, które rozwijają nas wszechstronnie i które również zaspakajają nasze duchowe potrzeby. Tutaj należy wymienić piękny i niezwykle pożyteczny sport: piesze wędrowki po kraju, wycieczki krótsze, w bliską lub dalszą okolicę w miarę czasu, którym rozporządzamy. W Polsce mało jeszcze docenia się wartość wycieczek. Co robi nasza młodzież w niedzielę? W mieści siedzi w kawiarni lub w kinie, na wsi w gościńcu lub przy kartach. Kto był zagranicą np. w Niemczech, ten mógł widzieć w niedzielę, jak pełne pociągi wychodzą z miast, wywożąc młodzież na wieś. Wszędzie tam spotkać można domy noclegowe, w których tacy wędrowcy niedzielni znajdują przytułek, gdy ich zastanie w drodze noc lub niepogoda. U nas zaś, sami przyznacie druhowie, wybieramy się z miasta na wieś chyba na wielkie święto, na ślub lub chrzciny, a mieszkańcy wsi to już wtedy tylko opuszczają swoje domy, gdy mają jaki sprawunek w mieście. Wycieczki powinno się urządzać nietylko po to, aby zaczerpnąć w płuca świeżego powietrza z pól i lasów, chociaż i to ma już wielką wartość, ale także, aby poznać przyrodę, jej piękno, poznać kraj, jego śliczne okolice i zabytki.

Taką wycieczką nie możnaby nazwać np. urządzanych corocznie biegów kolarskich naokoło Polski. Pędzą tacy kolarze na swoich rowerach wyścigowych, aby tylko przejechać przepisaną dziennie liczbę kilometrów; zabłocą się, zakurzą, poranią nieraz,

a na krajobraz, na okolicę, na przyrodę ani czasu nie mają spojrzeć. Gdzież tam korzyść dla zdrowia? a gdzie dla duszy? Sami odpowiedzcie, druhowie.

Zupełnie inny cel mają mieć nasze wycieczki w S. M. P. — Jako przykład niech służy wycieczka jednego z okręgów Stow. Młodz. Polskiej w 1929 roku. Gromada druhow naszych zaopatrzona we wszystko, co jest potrzebne do prowadzenia życia w obozie, wyruszyła koleją z kresów zachodnich na Wołyń, na dalekie kresy wschodnie. Tam założyli sobie stały obóz, rozbili namioty, urządzili kuchnię i t. p. i po całej okolicy urządzali jednolite wycieczki. Gdy poznali Wołyń, zwinęli obóz i wyruszyli pieszo do Lwowa. Stamtąd już koleją przez Kraków i Częstochowę jechali do domu, zwiedzając po drodze, co godne było widzenia, ciesząc i zachwycając się pięknem polskiego krajobrazu i polskich miast.

Nie chodziło im o rekordy, o to, czy jeden lub dwa kilometry na dzień więcej przemaszerują, to też wrócili zadowoleni w całej pełni, nie przemęczeni, ani poszkodowani na zdrowiu. Takie wycieczki tylko będziemy urządzać w naszym S. M. P. Może krótkie początkowo, a później w miarę możliwości także dłuższe i dalsze.

Powiedzieliśmy poprzednio, że w sporcie przez nas uprawianym winniśmy zwracać uwagę na to, jakie cechy charakteru w nas wyrabia. Sport podnosi w nas pewność siebie, ambicję, kształci w nas świadomość własnej wartości. To zaufanie w siły własne jest bardzo ważne nie tylko w sporcie, ale więcej jeszcze w życiu, w zawodzie naszym. Tutaj musimy znowu bardzo na siebie uważać, kochani druhowie, aby nie przekładać chwały i zwycięstwa naszego S. M. P. nad obowiązki zawodowe. Nie można uprawiać z dobrym wynikiem sportów, jeżeli równocześnie nie odznaczamy się w zawodzie naszym, w nauce. Nie wolno kosztem sportu zaniedbywać kursów zawodowych, czytania, opuszczać zebranie plenarne i i.

Przeciwnie wytrwałość, siłę woli — zdobyte w treningu — musimy wykorzystać także w życiu prywatnym, w zawodowej pracy. Wtedy przekonamy się, że sport daje nam również korzyści duchowe.

Nie przesadzimy, jeżeli powiemy, że sport jest szkołą charakteru, woli. Przeważnie każdy sportowiec dopiero usilną, systematyczną pracą, treningiem dochodzi do wyników, powiedzielibyśmy średnich. Wtedy, gdy mu zdaje się, że już może równać się z innymi, spotyka na zawodach lepszych od siebie. Czyż nie potrzeba wtedy dużo silnej woli i zaparcia się siebie, by nie zniechęcić się, a dalej pracować może rok lub więcej, by wreszcie dorównać innym lub wybić się. Trzeba wytrwać w treningu, nie zrażać się przeciwnościami, gdy naprzykład złamiemy jeden i drugi raz tyczkę do skoku lub oszczep, gdy nieszczęśliwie skoczmy, że z nas się wyśmiewają; trzeba nieraz zwalczyć lenistwo, skłonność do wygod, aby wreszcie cel osiągnąć. W zawodach trzeba

umieć panować nad sobą; jeżeli przegramy, nie spędzać winy na sędzię lub kogo innego, lecz zobaczyć w sobie słabe strony, jeżeli zaś wygramy, nie wyśmiewać się z przeciwnika, lecz serdecznie wieszować mu zwycięstwa i po rycersku z okrzykiem „hip, hip, hurra!” zejść z boiska. Tak wyrobimy sobie, druhowie, nasz charakter. Ludzie o silnej woli, o żelaznej wytrwałości są dzisiaj szczególnie potrzebni, gdy tak dużo jest w życiu niepowodzeń i trudności.

Tej siły woli nie zużyjemy całkowicie w sporcie, ale skierujmy ją do walki o czystość naszej duszy. Z taką wytrwałością, z jaką trenowaliśmy biegi i skoki, zwalczajmy w sobie złe skłonności i pokusy.

Jakże blisko łączy się tutaj wychowanie fizyczne z wychowaniem duchowym. Uprawiając sport, myślimy także o duszy, pamiętajmy także, że ciało nie jest jedynym dobrem, ale że ponad niem stoi dusza nie cielesna, lecz nieśmiertelna.

Dlatego też sport jest dla Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej tylko środkiem do wychowania całego człowieka. Najwyższym bowiem celem naszym, kochani druhowie, jest, abyśmy się w naszej organizacji wyrobili duchowo, religijnie, moralnie.

W dzisiejszych czasach za zwycięstwo w zawodach sportowych daje się wysokie nagrody, czci się zwycięzcę jakby jakiego bohatera narodowego. Nie pytają się tymczasem ludzie, jaką jest wewnętrzna wartość tego człowieka. Może on być doskonałym biegaczem, ale też skończonym gałganem, pod względem moralnym bardzo nisko stojącym. Czyż nie nasuwa się nam, druhowie, myśl, czy to jest niesprawiedliwość? Czyż nie zasługiwałyby nie mniej na nagrodę, czyż nie powinno się podać w gazecie fotografii tego druha naszego na przykład, który przeczytał najwięcej książek, wygłosił dużą ilość wykładów, lub najlepiej prowadził pracę w Stowarzyszeniu.

Oto jak mamy patrzeć na zawodników. W naszych szeregach niema miejsca nawet dla pierwszorzędnych sportowców, jeżeli oni nie są ludźmi uczciwymi, moralnymi. Nasz zawodnik musi być druhem obowiązkowym, spełniającym należycie swoje obowiązki religijne, zawodowe i organizacyjne.

Widzimy taki obrazek. Odbywają się zawody mistrzowskie w niedzielę. Początek już o godz. 10-tej. Czy jest pewność, że wszyscy zawodnicy byli w kościele na mszy św.? Cóż znaczy na przykład zwycięstwo w biegu, jeżeli zwycięzca nie był w kościele, nie spełnił swego obowiązku religijnego? To też ani jedno Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej nigdy zawodów nie urządza o takiej porze, kiedy druhowie muszą być na mszy św.

Łatwo zejść w sporcie na bezdroża. Zobaczmy mecz piłki nożnej. Zamiast szlachetnej walki dwóch drużyn, widzimy często walkę brutalną, która czasem przechodzi wprost w bójkę. Zawodników pobitych z połamanymi kośćmi wynoszą z boiska! Albo podobnie na zawodach bokserskich zobaczymy brutalne rozbijanie nosów, pokrwawione twarze, jakby nie ludzie a zwierzęta ze sobą walczyły o kawałek mięsa, a przytem publiczność z uciechy aż ręce zaciera i głośno objawia swe zadowolenie!

Oto do czego prowadzi przesada, do czego dochodzi się, gdy sport staje się celem samym w sobie lub środkiem do zdobycia pieniędzy.

My uważamy sport jako jeden ze środków do celu, jaki jest wychowanie człowieka nie tylko fizyczne, ale także duchowe wewnętrzne. W naszej pracy w Stowarzyszeniach musimy pilnować, aby zawsze utrzymać równowagę między ciałem a duszą, aby potrzeby ciała nie przerosły potrzeb duszy. Na boisku toczy się walka o zwycięstwo w biegach, w skokach pokonywujemy czas, ciężar ciała i przestrzeń. Niemniej jednak ważną jest walka o siłę woli, o uczciwość, o czystość, o panowanie nad sobą, którą równocześnie toczymy wewnątrz nas! Gdy zdobędziemy doskonałość ciała i duszy, wtedy też możemy ofiarować doskonałą służbę w życiu naszym, w naszej pracy zawodowej Bogu i Polsce!

Nauczanie społeczne w Francji.

Ostatni kongres diecezjalny archidiecezji paryskiej miał jako główny przedmiot swych obrad sprawę rozpowszechniania znajomości katolickich zasad społecznych i budzenia zmysłu społecznego wśród wiernych, a szczególnie wśród młodzieży. Obrady kongresu nad tą sprawą opierały się głównie na materiale ankiety, rozсланey przed kongresem do kierowników organizacji diecezjalnych. Wynik prac kongresu w tej dziedzinie streścił arcybiskup Paryża, ks. kardynał Verdier, w swem końcowem przemówieniu, umieszczonem także pod tytułem „Wskazania praktyczne“ w diecezjalnym organie urzędowym. Takie zaś wysunął wnioski praktyczne:

1. Należy koniecznie stworzyć naokoło naszej młodzieży atmosferę społeczną. W tym celu winni nauczyciele korzystać z każdej sposobności, by zaznajomić swych uczniów zarówno z piekąciami problemami społecznymi chwili obecnej, jako też z obowiązkami, które stąd na każdego z nas spadają. Należy np. zwracać na te obowiązki uwagę na lekcjach religji i w naukach rekolekcyjnych oraz przypominać je w odpowiedniej chwili podczas egzort w ciągu roku szkolnego.

2. Należy korzystać z przejmowania się młodzieży wypadkami konkretnymi niedoli społecznej. W takich chwilach zrozumie ona lepiej problem społeczny, będzie rzeczywiście go przeżywała. Wtedy właśnie jest odpowiedni moment do przedstawienia jej nauki społecznej, przyjmie ją ona tem chętniej, że będzie odczuwała jej potrzebę.

3. Nauczyciele winni starać się wyprowadzać roztropnie i zręcznie z każdej nauki, a przede wszystkim z nauki filozofji i historii to, co się nazywa-filozofją społeczną. Nauczyciel, którego nauczanie owianeby było tą troską, byłby prawdziwym wychowawcą.

4. Panuje jednomyślność pod tym względem, że problem społeczny winien być przedmiotem specjalnych wykładów. W szkolnictwie średnim mają te wykłady mieć miejsce w ramach kursu filozofji. Jest koniecznem, by przedmiot ten wciągnięto do programu egzaminu dojrzałości. Uczniowie bowiem, nastawieni za-

wsze utylitarnie, zwracają uwagę tylko na przedmioty, które objęte są programem egzaminu.

Koniecznym jest jednak pewne uzupełnienie. Profesor winien poza wykładem teorii wskazywać na fakty i instytucje, które w obecnej chwili stanowią problem społeczny, t. j. wywody teoretyczne uzupełniać praktycznymi rozważaniami.

5. Co zaś do młodzieży skupionej w patronatach i pracującej w kółkach naukowych, których rozpowszechnianie jest bardzo pożądanym, to trudno myśleć o podobnych regularnych wykładach dla niej, jak dla młodzieży szkół średnich. Z drugiej strony jest jasnym, że kierownicy tych różnych ugrupowań nie mają naogół ni czasu ni sposobów, by poświęcić się studjum, jakich wymaga wykładanie katolickiej nauki społecznej. Dlatego zaleca się wysyłać perjodycznie tym organizacjom, które będą o to prosiły, bardzo krótkie wykłady, przystosowane do różnych kategorii młodzieży. Wykłady te mają być czytane, wyjaśniane, omawiane przez młodzież w jej kółkach naukowych. Wysyłane równocześnie do wszystkich grup, mają one wywołać ogólne zainteresowanie wśród młodzieży temi samymi problemami, a z drugiej strony wpływy tej lektury i dyskusje z niej wynikłe mają lepiej wykazać, jak należy przedstawiać młodzieży naukę społeczną, poruszającą przecież drażliwe sprawy. Wykłady te będzie się wysyłało od przyszłego października.

6. Jeżeli nie jest możliwym dawać małym dzieciom nauczania społecznego w właściwym znaczeniu tego wyrazu, to możemy i winniśmy tym młodym umysłom i sercom wpajać zwyczaj i zachowanie, które je już zgóry nastawia do zrozumienia i ukochania chrześcijańskich zasad stosunków społecznych. Pod tym względem wyrażano już życzenia, by umieszczono w katechizmie kilka pytań, albo i cały rozdział o obowiązkach społecznych.

Te wskazówki praktyczne zasługują i na naszą uwagę. Inne są wprawdzie stosunki u nas niż w Francji, gdzie przez szkoły katolickie, stojące pod kierownictwem władz kościelnych, jest więcej sposobności oddziaływania na młodzież szkolną i budzenie w niej ruchu społecznego. Niewątpliwie jednak możnaby u nas na lekcjach religii więcej niż dotychczas urabiać młodzież w duchu katolickich ideałów społecznych. A także w naszych organizacjach młodzieży możnaby te „Wskazówki praktyczne“ wyzskać pod niejednym względem.

Stosunek wydatków do dochodów robotniczych.

Bardzo ciekawe wyniki o stosunku poszczególnych wydatków do dochodów robotniczych przyniosła ankieta Niemieckiego Urzędu Statystycznego w sprawie budżetów robotniczych. Objęła ona 896 rodzin robotniczych. Wykazała zaś, że w pewnych grupach wydatków ich stosunek procentowy do ogółu wydatków

z wzrostem dochodu stale się zmniejsza, w innych grupach rośnie. Najwięcej wydatkuje robotnik na żywność. Przy dochodzie do 2500 m. wynosił ten wydatek 47,9% ogółu wydatków, od 2500 do 3000 m. 47,3%, od 3000 do 3600 m. 45,6%, od 3600 do 4300 m. 44,5%, powyżej 4300 m. 41,4%. Im większy więc dochód, tem mniejszą jego część wydaje robotnik na żywność. Podobnie spada stosunek wydatków na mieszkanie (czynsz dzierżawny) z wzrostem dochodów, przeciętny wydatek wynosi tu 10,0%, gdy z drugiej strony wydatki na utrzymanie mieszkania i umeblowanie wzrastają z wzrostem dochodu, od 3,1% do 5,3%. Tak samo wzrasta z wzrostem dochodu stosunek wydatków na odzież, zato spada stosunek wydatków na opał i światło przy większym dochodzie. Wydatki kulturalne (podróże, nauka, rozrywki) są w stosunku do ogółu wydatków tem większe, im większy jest dochód, stosunek zaś wydatków na ubezpieczenia zmniejsza się w takich wypadkach.

Te wyniki ankiety są bardzo cennym przyczynkiem do wyjaśnienia kwestji robotniczej.

Zarobki realne robotników polskich.

W ostatnim numerze (r. X. nr. 1) organu Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej „Praca i Opieka Społeczna” ukazał się artykuł, ilustrujący zarobki robotników polskich z roku 1929 w ich realnej wartości i to w porównaniu z r. 1914, z uwzględnieniem rozwoju zarobków od maja 1925. Opiera się on zaś na materiale zebrany przez inspektorów pracy, z wyjątkiem danych o zarobkach w górnictwie węglowym, zestawionych przez Ministerstwo Przemysłu i Handlu. Otóż wykazuje się, że naogół wysokość zarobku realnego w stosunku do r. 1914 — bierzemy tu pod uwagę stan z grudnia 1929 — spadła o kilka do kilkanaście procent, w niektórych jednak gałęziach produkcji wzrosła, a nawet w górnictwie górnośląskiem bardzo znacznie.

Stosunki te przedstawiają się następująco:

Gałąź produkcji	Zarobek nomin. w gru- dnia 1929 w zł	Ubytek lub wzrost zarobku realnego w sto- sunku do za- robku r. 1914 w %
I. PRZEMYSŁ MECHANICZNY w WARSZAWIE		
1. Rzemieślnicy	15,85	— 11
2. Robotnicy niewykwalifikowani	7,80	— 9
II. PRZEMYSŁ WŁÓKIENNICZY w ŁODZI		
1. Tkacze w przemyśle wełnianym	8,60	— 9
2. Tkacze w przemyśle bawełnianym	8,14	— 6
3. Przędzarze w przemyśle wełnianym	10,03	+ 11
4. Robotnicy podwórzowi	4,54	— 13
5. Przędzarze w przemyśle bawełnianym	9,51	— 2
III. GÓRNICTWO WĘGLOWE.		
1. Przeciętne zarobki ogółu robotników w Zagłębiu Dąbrowskiem	8,95	+ 15

2. Górnicy w Zagłębiu Dąbrowskiem	13,10	— 9
3. Przeciętne zarobki ogółu robotników na Górnym Śląsku	10,04	+ 55
4. Górnicy	13,23	+ 52

W tabeli tej uderza bardzo wielki wzrost zarobków w górnictwie górnośląskiem — zarobki te w stosunku do przedwojennych wzrosły o przeszło 50%. Tłumaczy się to z jednej strony bardzo niskimi zarobkami górnośląskiego górnika przed wojną, z drugiej zaś strony taniością środków spożywczych w obecnych czasach w Polsce.

Rozwój zaś zarobków realnych od maja 1925 do grudnia 1929 przedstawia taki obraz, że zarobki wzrosły naogół w tym czasie o kilka lub kilkanaście procent, chociaż są też objawy odwrotne.

Misje dworcowe w Polsce w r. 1929.

W r. 1929 działały na terenie Rzeczypospolitej Polskiej misje dworcowe w 23 miejscowościach, a mianowicie w Warszawie (na 4 dworcach), Baranowiczach, Białymstoku, Bielsku, Bydgoszczy, Częstochowie, Gdańsku, Grodnie, Kaliszu, Katowicach, Kielcach, Kowlu, Krakowie, Lublinie, Lwowie (na 2 dworcach), Łodzi, Ostrowie, Poznaniu, Radomiu, Rawiczu, Tczewie, Wilnie i Zbąszyniu. Przewinęło się zaś w tym czasie przez te misje 135,492 kobiet i dziewcząt. Największy ruch był w tych misjach w miesiącach lipcu, sierpniu i maju, najmniejszy zaś w lutym, marcu i styczniu. Najwięcej interesentek miała misja poznańska, bo 30 152, co się tłumaczy Powszechną Wystawą Krajową, następnie warszawska i gdańska.

Sądy pracy w Polsce w r. 1929.

Na mocy rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z 22 marca 1928 istnieją na terenie Rzeczypospolitej Polskiej z wyjątkiem ziem b. zaboru pruskiego sądy pracy. Takich sądów pracy było w r. 1929 ogółem 16 z 33 sędziami, 1446 ławnikami, 2892 zastępcami ławników, 618 ławnikami i 1236 zastępcami ławników przy sądach okręgowych. Sądy te otrzymały spraw cywilnych do załatwienia w ciągu roku 24 197, z których załatwiły 19 136 czyli 79,1%. Od wyroków Sądów Pracy było odwołań 822, z których uwzględniono częściowo lub całkowicie 315, t. j. 38%. Spraw zaś karnych otrzymały Sądy Pracy 4226 z czego załatwiono 3802, t. j. 90%. Największa ilość spraw t. j. 66,2% została załatwiona przez nakaz karny, wyrokiem zaś załatwiono 32,1%.

Ubezpieczenie na wypadek choroby w Holandji.

Do rzędu tych państw, które najdłużej ociągały się z wprowadzeniem ubezpieczenia obowiązkowego na wypadek choroby, należy Holandja. Ubezpieczenie takie posiada ona dopiero od 1 marca r. b., jakkolwiek miała ona już od dość dawna odpowied-

nią ustawę, t. j. od 5 maja 1913. Wkrótce bowiem po uchwaleniu tej ustawy został rząd, który ją przeprowadził, obalony, następny rząd nie kwapił się wcale z jej wprowadzeniem, niebawem wybuchła wojna europejska, która o niej kazała zapomnieć, tak że nie została ona wcale wprowadzona w życie. Dopiero więc w roku bieżącym uzyskała Holandia ubezpieczenie obowiązkowe na wypadek choroby, lecz już na podstawie nowej ustawy.

Obowiązek ubezpieczenia obejmuje pracowników najemnych — z pewnemi wyjątkami — nie posiadających dochodów powyżej 300 fl. Ustawa wprowadza dwa rodzaje organów ubezpieczenia tego: stowarzyszenia zawodowe, obejmujące związki zawodowe pracodawców i pracobiorców i „rady pracy“, istniejące już od przeszło 10 lat i będące organami ubezpieczeń na niemoc, starość i wypadek nieszczęśliwy.

Charakterystyczną cechą tego ubezpieczenia jest to, że nie zapewnia ono ubezpieczonym opieki lekarskiej, lecz przyznaje im tylko zasiłek chorobowy w wysokości 80% dziennego zarobku.

Finansowe oparcie ma to ubezpieczenie w składkach, płaconych po połowie przez pracodawców i pracobiorców.

DZIAŁ RECENZYJNY

Wiliam Mc. Dougall: *Psychologia grupy*. Przełożył i wstępem zaopatrzył dr. Józef Chałasiński. Książnica-Atlas, Lwów—Warszawa, 1930. Stron 490.

Pierwsze wydanie dzieła Mc Dougalla p. t. „The Group Mind” wyszło w roku 1920, drugie zaś w r. 1927. Z tego drugiego wydania został dokonany niedawno polski przekład. Po przedstawieniu swych założeń teoretycznych, na które składają się przedewszystkiem teoria instynktów i teoria rasy, przechodzi autor do wyciągnięcia konsekwencji ze swych założeń, przeprowadzając analizę tłumy, następnie armji, wreszcie narodu. Przez całą treść książki przewijają się ciągle wiążące się ze sobą pojęcia instynktu, rasy, i ewolucji biologicznej społeczeństwa. Psychologja społeczna Mc Dougalla jest więc bardzo szeroko pojęta, bo spożytkowuje niektóre wyniki psychologji ogólnej i biologji, wkracza na teren antropologji i filozofji społecznej. Fakt, iż autor posługuje się pojęciem instynktu, które przez wiele socjologów jest odrzucane jako próba wyjaśnienia zjawisk społecznych, sprawia, iż wiele rozważań jego nie budzi zaufania czytelnika. Dalej autor, starając się objąć w granicach swej psychologji społecznej kilka nauk, które trudno opanować, musiał z konieczności paść nieraz ofiarą symplifikacji w wyjaśnianiu zjawisk, podawać wyniki mylne, niezgodne ze współczesnym stanem wiedzy. Książka Mc. Dougalla jednak należy do szeregu tych dzieł, z których błędnych wyników można się dużo nauczyć.

Tem, co w dziele Mc Dougalla będzie szczególnie zajmowało polskiego czytelnika, są głębokie rozważania autora na temat narodu. Rozciągają się one na blisko 300 stronach książki. Zagadnienie narodu, które Polaków zawsze silnie zajmowało, a dotąd w polskiej literaturze naukowej nie było dostatecznie uwzględnione, zostało ujęte z dużą przenikliwością i głębią. Jednocześnie zapoznaje nas autor z obfitą naukową literaturą angielską na temat narodu.

Mimo wspomnianych usterek dzieła trzeba jego przekład poczytać za zasługę tłumaczowi, który nietylko zaopatrzył go we wstęp, mogący w pewnej mierze zastąpić czytanie „Wstępu do psychologji społecznej” Mc. Dougalla, ale także w liczne uwagi i wogóle dokonał bardzo starannego przekładu.

M. W.